Nr. 99. Kraków, poniedziałek 10 kwietnia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2\frac{1}{2}$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7\frac{1}{2}$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o święcie 1. Maja!

Pr. III. 32/5/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k., orzekł, że zamieszczone w Nrze 96 czasopisma „Naprzód“ z dnia 7 kwietnia 1905 artykuł z napisem: „Teror“ w dziale „Ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim“ (strona pierwsza, łam drugi i trzeci) od słów: „W Warszawie została rozpowszechniona“ do słów: „Warszawa 29 marca 1905“ tj. do końca, zawiera znamiona występku z § 305 uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor zachęca do prawem zabronionych czynności, przyczem nie stanowi różnicy, że czyny te mają być wykonane po zagranicami państwa, wyrażana bowiem w nim jest zachęta do mordersw, które bez względu na miejsce ich popełnienia i przynależności sprawy są czynami karygodnemi według ustawy karnej ściganemi.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. sąd krajowy jako prasowy. S. III. Kraków, dnia 8 kwietnia 1905. Pogorzelski.

Baczność! Wyborcy krakowscy! Reklamujcie swoje prawo wyborcze! Termin ostatni upływa w piątek 14 bm. Zgłaszajcie się do biura reklamacyjnego, które się znajduje u dra Bernarda Lauera, Plac WW. Świętych 1 (koło magistratu).

Przed bitwą morską.

Listy Rożdiestwieńskiego.

„Latający Holender“ czyli admirał Rożdiestwieński ze swoją flotą jest obecnie chyba najnieszczęśliwszym człowiekiem po morzach się tułającym: nietylko obawa przed spotkaniem się z Japończykami odbiera mu sen, ale i wewnętrzne stosunki na jego własnej flocie. Dla osłodzenia sobie życia pisuje listy do swojej żony, które są charakterystycznym dokumentem dla stosunków w armii i marynarce rosyjskiej. W jednym z tych listów skarży się Rożdiestwieński, że znane listy kapitana Klado o stanie floty, a szczególnie jego gwałtowne nalegania o wysłanie ostatniego okrętu z Bałtyku na wsparcie floty żeglującej przeciw Japończykom, nietylko zdradziły wrogowi słaby stan tej floty, ale — co gorsza — doszły do uszu majtków i oficerów i odebrały im wszelką odwagę. Wskutek tego utrzymanie dyscypliny na okrętach wobec drżących o swe życie ludzi staje się codzień trudniejsze. Sprawa ta rzuca ciekawe światło na stosunki w armii i państwie: taki kapitan Klado, który pod względem wojskowym niewątpliwie ciężko przewinił, urósł na bohatera narodowego dlatego tylko, że *en passant* uderzył na jednego z najbardziej znienawidzonych wielkich książąt (Aleksy), a komenderujący admirał traci odwagę i już z góry usiłuje zwalić odpowiedzialność za mogącą go spotkać klęskę na kogoś trzeciego!

Formalnie ma Rożdiestwieński słuszność: czuje on, że posłano go wprost na ścięcie, aby się poświęcił dla uratowania choćby pozorów, a do takiej roli widocznie ma on zamało rzymskich pierwiastków w sobie. Jest on przekonany, że przyrzeczona mu trzecia i czwarta eskadra albo wcale nie wypłyną, albo nie dopłyną i o dalszych posyłkach niema co myśleć wobec strejku robotników portowych i wobec zupełnego braku choćby szkieletów okrętowych. Wysłana i dopływająca do oceanu indyjskiego eskadra Nebogatowa składa się z okrętów starego typu i niezdolnych do szybkiego manewrowania, a wskutek tego będzie dla Rożdiestwieńskiego raczej ciężarem, a nie pomocą. Można sobie wyobrazić, z jakiemi uczuciami admirał, oficerowie i majtkowie rosyjscy tułają się po oceanach, zależni na każdym kroku od cudzych okrętów transportowych i od gościnności mniej lub więcej przyjaznych państw. Ale cóż? Mikołaj się uparł i chce spróbować, ostatniej stawki. Zaryzykował ostatnie okręty, a już asygnował 400 milionów na wybudowanie nowych. Nim te dotkną się powierzchni morza, nie pozostanie z resztek wspaniałej niegdyś floty rosyjskiej ani śladu.

(Telefonem).

Mydlenie oczów.

Petersburg, 10 kwietnia. (Pet. ag. tel.) Kuropatkin przesłał do cara dnia 7 b. m. depeszę: 11 i 12 pułk sybirski, obchodzący uroczystości pułkowe, modlą się za zdrowie waszej cesarskiej mości, obu cesarzowych i następcy tronu, właściciela pułku i dla pokonania nieprzyjaciela są gotowe swe życie oddać. Wszyscy oficerowie 3 sybirskiego korpusu prosili mnie po skończonem nabożeństwie wyrazić pełne przekonanie, że nieprzyjaciel będzie pokonany, do czego w każdym razie potrzeba czasu. Zarazem zawiadamiam, że i inne korpusy 1 armii są przekonane o zwycięstwie.

Car odpowiedział: Jestem szczerze wzruszony uczuciami 11 i 12 pułku. Dziękuję serdecznie za nie i z zadowoleniem przyjąłem do wiadomości, że duch armii jest doskonały i że wierzy w ostateczny wynik i zwycięstwo nad nieprzyjacielem.

Toż samo Liniewicz przesłał depeszę imieniem pułku 24 brygady strzelców z wyrazami hołdu, za co car podziękował.

Drobne utarczki.

Petersburg, 10 kwietnia. (Pet. ag. tel.). Liniewicz telegrafuje z 8 b. m., że w armii nie zaszły żadne zmiany. Dnia 5 b. m. przyszedł nasz oddział do Czantafu. Japończycy go zaatakowali. Dnia 6 b. m. w południe zaatakowała nasza kawalerya japońską pikietę. 20 japońskich żołnierzy i 1 rannego oficera wzięto do niewoli. Reszta Japończyków zginęła. Rosyanie nie ponieśli strat.

Chunchuzi.

Szanszawadsi, 10 kwietnia. (Pet. ag. tel.). Powróciło tu z niewoli 21 oficerów i 360 żołnierzy sanitarnych, których trzy dni trzymano bez pożywienia (?). Działalność chunchuzów ciągle się wzmaga. Nasze wojska ciągle otrzymują posiłki. Mnóstwo rannych powraca na linię.

Z zaboru rosyjskiego.

Ruch kobiet pracujących.

Impuls ruchu rewolucyjnego pchnął na drogę walki z wyzyskiem nawet najmniej uświadomione warstwy proletaryatu, dowodem tego następująca odezwa wydana przez radomską organizacyę szwaczek P. P. S.:

Towarzyszki!

Po ostatnim strejku powszechnym niema fabryki, niema zakładu, gdzieby robotnikom nie zmniejszono dnia roboczego i nie podwyższono płacy. W Radomiu tylko dola szwaczek nie uległa zmianie i są tak jak dawniej wyzyskiwane. Towarzyszki! wystąpmy za przykładem innych o skrócenie dnia roboczego i podwyższenie wynagrodzenia. Dość tej męki! Każda z nas, siedząc od rana do nocy schylona nad igłą przez lat parę, zdrowiem to przypłaca całe życie. Towarzyszki, niech ani jedna z nas nie waży się stanąć do pracy nie uzyskawszy tego co się nam słusznie należy. Żądajmy dnia roboczego od 9 do 7 z 2-godzinną przerwą na obiad i podwyższenie płacy o 30%.

Rodziców naszych wzywamy do solidaryzowania się z nami, gdyż tu idzie o nasze zdrowie i siły. Nikt nam nie powiniem przeszkadzać upominać się o to, co nam się słusznie należy. Wzywamy więc was, towarzyszki, do zaprzestania pracy, aż nasze żądania będą uwzględnione!

Radomska Organizacya Szwaczek Polskiej Partyi Socyalistycznej.

W kwietniu 1905 roku.

Strejk w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Z Zagłębia Dąbrowskiego donoszą, że w dniu 3 kwietnia na kopalni „Wiktor“ w Miłowicach, palacze niezadowoleni ze zbyt małych ustępstw, zaprzestali pracy. Zastąpiono ich żołnierzami; ci przez nieumiejętność podtrzymywania ognia, obniżyli wydajność pary z kotłów, tak, że wkrótce maszyny podziemne, ciągnące wodę, pozbawione jej dopływu, przestały funkcyonować.

Roboty pod ziemią przerwano i z trudnością wyciągnięto na wierzch górników. Zażądano saperów, dla zmiany żołnierzy liniowych.

Jeżeli taki stan dłużej potrwa, kopalnia może być zalaną, maszyny pod ziemią zamulone, co w rezultacie wywoła nieobliczone straty.

Z przejażdżki po Guryi.

W „Synie Otieczestwa“ znajdujemy dłuższy opis wrażeń z Guryi, głównego centrum ruchu agrarno-rewolucyjnego na Kaukazie. Z opisu tego wyjmujemy charakterystyczną rozmowę, którą miał korespondent owego dziennika petersburskiego z niejakim księciem Nakaszidze, który przez czas pewien zastępował w Ozurgietach zbiegłego... naczelnika powiatu.

Rozmowa rozpoczęła się na temat tej ucieczki.

— Co tę ucieczkę spowodowało? — pytał zdziwiony nieco korespondent.

— A tak, zagrozili człowiekowi: jeżeli nie podasz się do dymisyi, nie ujdziesz kuli. Pan nie zna narodu guryjskiego. Do czego się weźmie, zawsze w pierwszych szeregach: na wojnie najodważniejszy, w zabawie nie zna równego, a w napadach — istny artysta. Naczelnik powiatu — życie mu było drogie — wyjechał, za nim pomocnik z tego samego powodu; cały zarząd powiatowy poszedł w rozsypkę... Mnie przedtem nie niepokoili: sam z Guryi pochodzę — stosunki moje z ludnością były dobre; otóż zostałem się i musiałem objąć zastępstwo naczelnika.

— Jakżeż tu tak grożą i władze lękają się gróźb?

— To długa historya. Pan zna wyraz bojkotować? Otóż Guryjcy bojkotują władze. Trzeci rok mija, jak nie wykryto żadnej zbrodni. Od tego czasu, jak postanowili zerwać stosunki z instytucyami państwowemi, sędzia pokoju nie widział żadnej sprawy. Musiał wyjechać. Miał tu przybyć na sesyę oddział kutaiskiego sądu okręgowego. Nie dopuścili: grożą, że wystrzelają wszystkich.

Albo, proszę, opowiem panu o księciu Gurielli. To potomek naszej dawnej rodziny panującej. Piękny był, wesoły, szczodry i odważny. Na swoje nieszczęście przyjął posadę policyjnego uriadnika w Batumie. Nikomu nie folgował, osobiście tłumił zaburzenia, a przytem znał wszystkich na wylot. Posyła mu komitet (rewolucyjny) przestrogę: „Słuchaj kniaziu, porzuć służbę, bo źle będzie“. Nie porzucił. Drugi raz ostrzegają: „Porzuć! Po co ty potomek naszych królów trudnisz się taką robotą? Trzeba ci pieniędzy. Będziemy ci wypłacali po sto, czy wiele rubli“. Kniaź nie był tchórzem podszyty. Wiadomo, komitet napróżno nie grozi, a on nie zważa. Bez trwogi paraduje po mieście. Będzie temu ze dwa tygodnie — mija w południe przejazd kolejowy, aż tu jeden z tłumu wyciąga z pod burki fuzyę:

SERGIUSZ STEPNIAK.

ANDRZEJ KOŻUCHOW.

84

Andrzej odwrócił się, aby obudzić Watażkę, lecz ten już podszedł do okna. Kiwnął dziewczynie głową, która w odpowiedzi uśmiechnęła się do niego, jak do znajomego. Biała kartka mignęła w półmroku, przechodząc z ręki do ręki.

Dziewczyna, opanowana nagłym strachem, uciekła, nie pożegnawszy się nawet.

Mała lampka nocna świeciła się w kącie pokoju. W tym niespokojnym czasie, kiedy policya wpaść mogła każdej chwili, Andrzej zawsze na noc pozostawiał światło w pokoju. Z drogocennym, lecz strasznym zarazem papierem usiadł na podłodze i nachyliwszy się do lampki, przy świetle jej przeczytał ołówkiem nakreślone wyrazy: „Gubernator zatwierdził wszystkie cztery wyroki. Egzekucya w najbliższą środę o godzinie dziewiątej rano na puszkarskiem polu“. U dołu podpis „K“ — co oznaczało Ksenię.

Przez chwilę nie ruszał się Andrzej, zbierając myśli. Wiadomość silniejsze na nim zrobiła wrażenie, niżby się mógł spodziewać. Co do Borysa i Wasyla, już przedtem nie miał żadnych nadziei. Lecz Zina, Boczarow, szczególniej Boczarow!

Ludzie uczuciowi zwyczajnie daleko silniej boleją nad niewinnemi ofiarami carskiego samowładztwa i mają w tem zupełną słuszność. Rewolucyoniści sami, oceniający po swojemu „winność“ i „niewinność“ w tego rodzaju sprawach, również daleko więcej żałują swoich „niewinnych “towarzyszów, gdyż oni rzeczywiście najnieszczęśliwsi. Niczego nie zdziaławszy, nie mogli wczas przywyknąć do myśli o swym losie i giną z żalem, może nawet z gorzkim wyrzutem, robionym samemu sobie, że nic nie zdziałali i bezpotrzebnie zbyt byli ostrożni. Takie właśnie było położenie Boczarowa, którego Andrzej nauczył się cenić i kochać w czasie rozprawy sądowej, gdzie ten dowcipny młodzieniec zachowywał się wspaniale! Rzecby można, że w tych ostatnich, ciężkich dniach los Boczarowa najwięcej męczył Andrzeja. A teraz powieszą jego i Zinę także.

— Przeczytajcie na głos! — zawołał Watażko.

Andrzej podał mu kartkę. Nie był w stanie odczytać ją głośno i z pewnością nie słyszał nawet okrzyku oburzenia, który się wyrwał z ust jego towarzysza. Zwierzęcy wyrok przywiódł go w stan taki, gdzie oburzenie cywilizowanego człowieka przemienia się w nieokiełzany szał dzikiej istoty. Ślepe, bezkrytyczne pragnienie zemsty, odpłacenia cierpieniem za cierpienie — przepełniały w tej chwili jego duszę. Blady, z zaciśniętymi zębami, rzucał się w swoim maleńkim pokoju, jak dziki zwierz w klatce.

Watażko, siedząc na łóżku z kartką w ręku, śledził za nim oczyma.

— No, nie będziemy i my mieli litości! — rzekł w końcu Andrzej, zapanowawszy nad sobą. Idźcie, zwołajcie naszych. Ja idę na konspiracyjną kwaterę.

— Gdy wszystkich obejdziecie, dodał, zajdźcie do Jąkały i powiedźcie mu, żeby bomby i wszystką broń miał na wieczór gotowe. O szóstej godzinie zajedziecie wózkiem i wszystko zwieziecie — wiecie, dokąd.

— Wiem — odpowiedział Watażko.

— Więc do widzenia. Czas iść.

Była godzina czwarta rano, gdy Andrzej wyszedł na ulicę. Miał przed sobą trzydzieści godzin i za ten czas można było wszystko przygotować bez zbytniego pospiechu, lecz Andrzej pragnął zebrać swoich przedtem, zanim rozejdzie się po mieście wiadomość o zatwierdzeniu wyroków.

Szybkim krokiem przyszedł wpół godziny do konspiracyjnej kwatery i wszedł do środka, otworzywszy drzwi własnym kluczem. Wszyscy spali i nikt nie słyszał jego wejścia. Zawiadomieni przez Watażkę towarzysze, nie mogli wcześniej zebrać się, jak za godzinę. Oczekując ich, Andrzej rozłożył przed sobą plan miasta i zakreślił na nim drogę, którą musiano prowadzić skazańców. Przy doskonałej znajomości miejsca, nie było mu trudno wybrać najlepszy punkt do napadu. Zatrzymał się na krótkiej uliczce, znajdującej się między dwoma zawrotami drogi, niedaleko od placu. Wprawdzie z powodu bliskości miejsca stracenia, ulica mogła być przez tłum zajętą, lecz tę niedogodność wynagradzało nadzwyczaj dobre miejsce do odwrotu, — najprzód przez szereg wąskich ulic w których łatwo było wstrzymać pogoń przy pomocy bomb, a potem przez ogród miejski, opuszczający się ku rzece. Po wejściu do ogrodu mieli zatrzasnąć za sobą wysoką żelazną bramę i zamknąć ją kilku przyniesionymi z sobą dużymi kłódkami. Dla skuteczniejszego wstrzymania pogoni, miano podłożyć pod bramę kilka przenośnych torped, przez Jąkałę bardzo zachwalanych, jego własnego wynalazku. Potem należało zejść do przystani, gdzie oczekiwać ich będzie już dawno przygotowana łódź. Do niej wsadzą uwolnionych i rannych, jeśliby tacy byli. Reszta spiskowców miała wyjść drugą stroną ogrodu i przebrać się tyłami na puszkarskie pole, gdzie mogli spokojnie zmieszać się z tłumem. oczekującym na stracenie.

Z rozmaitych stron zaczęli się schodzić towarzysze Andrzeja. O kwadrans na szóstą byli już wszyscy zebrani i rozpoczęto wojenną naradę. Nie trwała ona długo.

— Słyszeliście? — pytał Andrzej każdego z wchodzących.

— Słyszałem — brzmiała odpowiedź.

Andrzej w kilku słowach wyłożył swój plan, który przyjęto bez żadnej dyskusyi. Postanowiono miejsce i czas trzech zebrań, na które należało wezwać nowo zwerbować się mających spiskowców. Jeszcze przedtem uchwalono zwołać kilka mniejszych zebrań zamiast jednego wielkiego. Andrzej obiecał przyjść na wszystkie, choćby na krótką chwilę.

Wszystko skończono w pół godzinie i siedmiu spiskowców rozeszło się w różne strony.

Tymczasem wiadomość, która ze snu zerwała spiskowców, została złożoną, wydrukowaną i rozesłaną na dzień-dobry spokojnym mieszkańcom Dubrownika.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

bach — i kniaź odrazu padł trupem... Kto taki? — ślad zaginął. Stał przecie tłum gęsty — nikt nie wie, nie widział, nie słyszał. Zabili kniazia, trzeba go chować i to tu, w Ozurgetach, gdzie cała rodzina pogrzebana. A komitet znów wydaje nakaz: nie sprzedawać trumny dla Gurielli. Składnicy trumien pozamykali sklepy i nie chcą sprzedać z dobrej woli. Nie dziw się pan. To już taki porządek: za nieposłuszeństwo — śmierć. Trzeba było przy pomocy policyi drzwi wyłamywać i trumnę wziąć. Dobrze... Ale jak wyekspedyować do Ozurgetów? Rozkazał komitet, ażeby nikt pod żadnym pozorem nie dopomagał pogrzebowi. Z ogromnym trudem przewieziono wreszcie ciało tutaj. Otrzymuję od gubernatora polecenie, bym się zajął ceremonią pogrzebową. A jak się tu zająć, gdy na każdym kroku przeszkody? Zabronili np. księdzu odmawiać egzekwie, grabarzom grób kopać: za żadne pieniądze nie chcą się tego podjąć. Depeszuję do gubernatora, by pozwolił użyć żołnierzy. Zgoda. Idę do koszar i mówię: „Chłopcy, trzeba księciu mogiłkę wykopać. Zróbcie to, nie po służbie, ale po przyjaźni". A oni: 40 rubelków — mniej nie można. Po targu stanęło wreszcie na 15. Wziąłem z sobą 4 żołnierzy, udaliśmy się na cmentarz i kopiemy. Nagle pomiędzy drzewami przebiega jakaś postać i woła: „Rozchodzić się, bo nikt przy życiu nie zostanie". Taka historya. Trzeba było iść do pułkownika po asystencyę wojskową. Dał mi pół roty i dopiero można było grób wykopać. Wieczorem, gdy powracam do domu, zbliża się do mnie jakiś nieznajomy i mówi: „Nic przeciw wam nie mamy, ale jak nie weźmiecie dymisyi — to poślemy was tam, gdzie Guriellę". A za co — pytam? — „Za pogrzeb".

W rezultacie i Nakaszidze nie wytrzymał na posadzie wśród różnych gróźb i rzucił służbę carską.

Z Syberyi.

Irkuck, 25 marca.

Czasy takie nastały, że i my tutaj żyjemy w ciągłem naprężeniu i lada chwila oczekujemy jakiejś sensacyjnej wieści. Dotychczas interesowaliśmy się wojną. Obecnie zeszła ona na drugi plan, za to wieści z kraju, z Rosyi pochłaniamy, jeżeli są i łakniemy, jeżeli ich brak. Na pokój coś się nie zanosi: kolej otrzymała rozporządzenie przewozić, przewozić i przewozić. Nawet intendanckie towary (prowianty, furaż itp.) wyładowują się z wagonów, zatrzymują je na stacyach, żeby dać możność przewiezienia więcej ludzi. Krąży tu pogłoska, zdaje się prawdopodobna, że wojska rosyjskie cofną się bez boju do stacyi „Mandżurya", że główna kwatera będzie w Czycie, a podstawa w Irkucku.

W Irkucku mieliśmy niedawno strejk zecerów: „Wostocznoje Obozrenje" nie wychodziło 4 dni, „Irkuckie gubernialne wiadomości" drukowali żołnierze. Prócz tego był strejk subjektów sklepowych, uczniów gimnazyów, gimnazistek, realistów i seminarzystów. Robotnikom kolejowym porobiono z góry wszelkie ustępstwa ekonomiczne.

Przegląd społeczny.

Walne zgromadzenie Miejskiej Kasy chorych w Krakowie odbyło się wczoraj po południu w domu własnym Kasy. Protokół z poprzedniego walnego zgromadzenia, odczytany przez sekretarza tow. Englischa, przyjęto do wiadomości. Następnie prezes tow. dr Drobner w obszernem przemówieniu uzupełnił i objaśnił drukowane sprawozdane za rok 1904, między innemi ostro wystąpił przeciw szkodliwemu dla ubezpieczonych robotników rozdrabnianiu Kas chorych popieranemu przez władze, które w Krakowie pozwoliły na utworzenie prywatnej Kasy kupców, przez co Miejska Kasa chorych utraciła 800 członków; wkońcu omówił koerberowski projekt reformy ubezpieczenia i zapowiedział akcyę przeciw zamierzonemu zamachowi na autonomię Kas chorych. Przewodniczący wydziału nadzorczego tow. Szyf przedstawił wniosek o udzielenie absolutoryum zarządowi.

W dyskusyi delegat Waldmann wobec deficytu stale się od lat powtarzającego, a pokrywanego z dochodów nadzwyczajnych, domaga się energiczniejszej kontroli pracodawców i oszczędności. Tow. Tadeusz Bobrowski wykazuje, że na zasiłkach dla chorych oszczędzać nie można: niedobór jest ogólną chorobą wszystkich Kas chorych w Austryi, wypływającą z braków ustawy; rząd powinien przyczynić się do utrzymania Kas chorych. Reprezentant pracodawców p. Wiśniewski jest zdania, że Kasa bardzo dobrze stoi i niema powodu do obaw. Reprezentant pracodawców p. Kuczyński domaga się, by w pracowniach wywieszone były przez Kasę tabliczki z nazwiskami ubezpieczonych robotników, ażeby robotnicy mogli sami kontrolować, kto ubezpieczony. Na zapytanie tow. Karasia daje prezes kilka wyjaśnień rachunkowych. Tow. Jagła domaga się budowy łaźni ludowej. Prezes wyjaśnia, że na ten cel przeznaczyła znaczną sumę Miejska Kasa oszczędności.

Jednogłośnie uchwalono absolutoryum zarządowi.

Przy wyborach uzupełniających do zarządu z grona robotników wybrani zostali tow. Andrzej Adamski i Aleksander Maciejowski. Do sądu polubownego zostali wybrani z grona robotników tow. Piotr Gawin, Ludwik Kreisler i Feliks Statter, a przez całe zgromadzenie pp. Daniel Lauer i dr Jerzy Trammer.

P. Kuczyński domaga się, by lekarzem naczelnym Kasy mógł zostać tylko jeden z lekarzy już w Kasie zatrudnionych. Tow. Tadeusz Bobrowski oświadcza, że wobec dwóch równych szans zarząd da pierwszeństwo lekarzowi Kasy. Tow. Haecker podnosi zasługi ustępującego naczelnego lekarza dra Różeckiego. (Oklaski). Na zapytanie delegata Maczka wyjaśnia prezes, że dr Różecki sam ustąpił z powodu przepracowania, chociaż zarząd chciał go za wszelką cenę zatrzymać. Delegat Waldmann twierdzi, że lekarz Kasy, który niema dostatecznej pensyi, ani awansu, musi mieć prawo do otrzymania posady naczelnego lekarza. Tow. Czechowski oświadcza, że w tym względzie nie można krępować zarządu, do którego przecież mamy zaufanie. Przemawiało jeszcze kilku delegatów, oraz lekarz Kasy tow. dr Emil Bobrowski, który oświadczył, że lekarze w Kasie pracują nie dla awansu i że jedynem słusznem stanowiskiem jest, by przy równych kwalifikacyach lekarz Kasy miał pierwszeństwo. Prezes dr Drobner oświadcza, że zarząd powziął już uchwałę w tym duchu, i w tym też duchu zmodyfikowany wniosek p. Kuczyńskiego zgromadzenie uchwaliło.

Podniesiono jeszcze szereg innych spraw, między innemi tow. Karaś żądał podwyższenia subwencyi Towarzystwu ratunkowemu.

Dwa strejki krawieckie w Tarnowie. Piszą nam z Tarnowa: Istnieje tu większa fabryka krawiecka, w której pracuje około 80 robotników. Właściciel tej fabryki Brandstätter, starał się zawsze o zyskanie sympatyi u zatrudnionych w swojej fabryce — maszyny puścił w ruch motorami, urządził wentylatory, pracę akordową zmienił na tygodniową, czas pracy zredukował ściśle według ustawy do 11 godzin dziennie. Fabrykanci drobniejsi widzieli w tem dążność Brandstättera do zgniecenia słabszych konkurentów, nie pobierających od kartelu fabrykantów krawieckich żadnej zapomogi — i licząc się o ile możności z warunkami, a głównie z faktem, że wszyscy zajęci w fabryce Brandstättera i większość robotników zatrudnionych w innych fabrykach, należą do zawodowej organizacyi, ułatwiali robotnikom pracę w miarę sił i możności. Naturalnie nie bez aktów samoobrony ze strony robotników, nie bez bojkotów i strejków — ale bojkoty i strejki trwały krócej, upór fabrykantów był bardzo mały. Konkurencya fabrykantów przybrała formy walki na śmierć i życie — Brandstätter postawił sobie zadanie: zniszczyć i wyrugować zupełnie wyroby galicyjskiej tandety, a temsamem spełnić zadanie, jakie nań nałożyli kierownicy kartelu krawieckich fabryk. W walce zawsze górował Brandstätter. Aż nagle przed niedawnym czasem coś się psuć zaczęło. Brandstätter schował do malutkiej kasy wertheimowskiej 3000 złr. — ktoś kasę rozbił, pieniądze zginęły. Po mieście zaczęły chodzić słuchy, że Br. robi „złoty interes"... Nie wiemy, czy opowieści te przypisać złości konkurentów. Wtem wybuchł u Br. strejk, którego powód w statystykach strejków nieznany; robotnicy postawili jeden tylko warunek: wydalenie z fabryki wszy, które obsiadły pracownię Brandstättera. Wieść o tym dziwnym strejku obleciała miasto jak błyskawica — skompromitowany fabrykant postanowił się zemścić, a przy zemście wywrzeć presyę na robotników, by wystąpili z organizacyi, wywołać strejk poważniejszy, który podobno byłby na rękę, gdyż mógłby mu służyć za... parawan...

Nie chcemy dalej śledzić obliczeń Brandstättera, obchodzą nas one o tyle tylko, o ile dotyczą organizacyi, w każdym razie kłopotu nam nie sprawią. Zorganizowani robotnicy umieją już z godnością reagować na ataki swych przeciwników, w tym więc wypadku także nie dadzą się zjeść w kaszy.

Strejk w pracowni krawieckiej p. Izydora Schrecka będzie dla robotników tarnowskich przykładem, czem dla świadomego swych celów proletaryatu jest siła organizacyi i potęga robotniczej solidarności. W pracowni p. Schrecka pracowano dotychczas na akord. Praca w tych warunkach nie miała naturalnie żadnych ograniczeń, — wobec niskich płac od sztuki musieli robotnicy pracować na utrzymanie nocami, nieraz od 6 rano do 11 i 12 g. w nocy, zarabiając w 14—18 g. dziennej pracy od 12—20 koron tygodniowo. Po $^{1}/_{2}$-dziennym strejku, zawarli robotnicy z p. Schreckiem kontraktową umową, mocą której p. S. obowiązał się: 1) nie wydawać pracy poza warsztat (wyrugowanie chałupnictwa); 2) w miejsce pracy akordowej wprowadzono pracę dzienną od 7 rano do 7 g. wieczór z godzinną przerwą na obiad; 3) minimalna płaca wynosi 15 k. tygodniowo; co do płacy zupełnej nastąpiła ugoda z każdym robotnikiem zosobna; 4) do 1. sierpnia, nie będzie żaden z robotników wydalony bez powodu — z powodu braku pracy nie wydali p. S. nikogo. Nowi robotnicy będą przyjmowani na tych samych warunkach. W ten sposób zapanowały w pracowni p. S. nie najgorsze warunki pracy, obecnie cała rzecz w tem, by zwycięscy robotnicy pilnowali kontraktu pilnie i nie dopuścili do złamania ugody.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód" tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

KRONIKA.

Dla wygody naszych abonentów miejscowych zaprowadziliśmy osobny **telefon administracyi „Naprzodu" nr. 624.** W sprawach prenumeraty, doręczania pisma, reklamacyj i t. p. zechcą abonenci „Naprzodu" zgłaszać się odtąd do telefonu nr. 624. Telefon redakcyi ma i nadal nr. 396.

Posiedzenie krakowskiego miejscowego komitetu partyjnego w poniedziałek 10 b. m. rozpocznie się o godz 7 wieczór.

Interpelacyę posła Daszyńskiego w sprawie Floryanki zamieścimy w jutrzejszym numerze „Naprzodu".

Koncert Friedmana i Zawiłowskiego odroczony został na piątek 14 b. m.

Zabezpieczenie miasta przed powodzią. Obradująca w Krakowie od 4 bm. komisya ministeryalna dla spraw zabezpieczenia miasta przed powodzią przyjęła za rzecz ustaloną ilość wielkiej wody na 3.300 metrów sześciennych na sekundę i na tej podstawie odesłała projekt namiestnictwa do odpowiedniego przerobienia; projekt gminy m. Krakowa opiera się na cokolwiek większym poziomie wody. Skoro projekt namiestnictwa będzie wygotowany, nastąpi ostateczna decyzya co do regulacyi Wisły pod Krakowem. Nie wiadomo, czy namiestnictwo zgodzi się na projekt gminy m. Krakowa. Co się tyczy regulacyi Rudawy, ewentualnego przełożenia koryta, uchwaliła komisya projekt namiestnictwa, według którego Rudawa ma być przełożoną z koryta przy parku dra Jordana w koryto młynówki odpowiednio rozszerzonej i pogłębionej, płynącej koło kopca Kościuszki i wpadającej do Wisły koło klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu. Zarazem uchwaliła komisya, by przygotowawcze do tego roboty jak najrychlej zostały wykończone tak, by przełożenie koryta jeszcze w bieżącym roku rozpoczęte być mogło.

W sprawie sytuacyi portu kanałowego wypracować ma dyrekcya budowy dróg wodnych w ciągu wiosny nowy projekt usytuowania portu, poczem w lecie zostanie ostatecznie sprawa załatwioną.

Onegdaj komisya rozjechała się do Wiednia i Lwowa.

Klerykali podnoszą ostatniemi czasy coraz śmielej głowę w Krakowie. Nie mogąc nic innego zrobić, starają się denuncyacyami wywierać presyę, aby konfiskowano wszystko, co się tym obłudnikom nie podoba. Przedostatniej soboty skonfiskowano naszą kartkę korespondencyjną „Świętopietrze" na skutek denuncyacyi hr. Stanisława Tarnowskiego i spólników, ostatniej zaś soboty skonfiskował prokurator wydaną nakładem administracyi „Naprzodu" jednodniówkę „1 Maja 1905" za artykuł „Zmartwychwstanie". Aby nasi czytelnicy mogli ocenić, czy te rzeczy istotnie nadawały się do konfiskaty, wydrukujemy je w najbliższych dniach, gdyż dziś zostaną zimmunizowane przez posła Daszyńskiego w parlamencie. Wydamy również drugi nakład jednodniówki majowej ze zimmunizowanym artykułem „Zmartwychwstanie" (cena 20 h). Dziś także zimmunizuje tow. Daszyński skonfiskowaną w ubiegłym tygodniu w „Naprzodzie" odezwę P. P. S. w sprawie zamachu na Nolkena. Odezwę tę jutro przedrukujemy.

Z organizacyi farmaceutów. Na ostatniem walnem zgromadzeniu Towarzystwa współpracowników aptekarskich „Unitas" zamianowano długoletniego prezesa, p. Antoniego Smieszka, członkiem honorowym Towarzystwa. Następnie wybrano wydział, do którego weszli pp. A. Śmieszek (prezes), Hugo Muthsam (wiceprezes), Władysław Miętus (skarbnik), Władysław Paderewski (sekretarz); wydziałowi: Markian Łomnicki, Karol Szymonowicz, Henryk Banke, Jan Różański i Eugeniusz Stoeger.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zastanawiano się nad rządowym projektem reformy ustawy aptekarskiej. Równocześnie odbyło się walne zgromadzenie Kasy chorych przy tem Towarzystwie istniejącej i rozwijającej się pymyślnie.

Walkę konkurencyjną prowadzi jedna z większych krakowskich firm węglowych przeciw drobnym handlarzom węgla w szczególny sposób: przed składami tych węglarzy, którzy u owej firmy węgla nie biorą, staje na ulicy wóz tej firmy, z którego sprzedaje się węgiel nietylko w zamkniętych workach, lecz także w najmniejszych ilościach, i to całymi dniami. Przestaje to oczywiście być „rozwożeniem" węgla, a staje się bronią konkurencyjną, doprowadzającą drobnych handlarzy do ruiny, albo zmuszającą ich do kupowania węgla z tego, a nie innego źródła. Nawet takich sposobów walki chwyta się kapitalizm w pogoni za zyskiem, a słabszy ekonomicznie jest w tej walce bezbronnym.

O katastrofie w Madrycie, która pochłonęła 400 ofiar, donoszą następujące szczegóły: Zawaliło się olbrzymie sklepienie nad nowym rezerwoarem, będącym już od 6 lat w budowie. Dnia 9 b. m. o $7^{1}/_{2}$ rano usłyszano w mieście straszny huk, wskutek czego cała ludność wyległa na ulicę. Wkrótce rozeszła się pogłoska, że spoczywające na ogromnej ilości słupów granitowych sklepienie rezerwoaru wodnego zawaliło się, grzebiąc w gruzach setki robotników. Na miejsce wypadku wysłano 3000 żołnierzy, którzy z siekierami i drągami wzięli się do uprzątania gruzów. Trupy i rannych wydobywano tuzinami, a przewożono ich na wozach i taczkach do pobliskiej szkoły, która w jednej chwili zamieniła się w szpital i trupiarnię.

Winę tego nieszczęścia przypisują ogólnie przedsiębiorcom i nadzorującym urzędnikom rządowym, którzy mimo ostrzeżeń nie poczynili żadnych kroków do wzmocnienia chwiejących się słupów. Robotnicy madryccy postanowili zastanowić wszelką robotę, przeciągają z czarnymi chorągwiami przez miasto, a kupiectwo na znak żałoby zamknęło sklepy. Rząd okazał rodzinom nieszczęśliwych swą pomoc w ten sposób, że pozwolił — zbierać dla nich składki publiczne!

Obłąkany komisarz policyi. O postrzelonym niedawno w Warszawie komisarzu policyi Rastiegajewie donosi korespondent warszawski „N. Reformy":

Wybryki zdziczenia czynownictwa doprowadzają niektórych wprost do obłędu, jak się to stało z komisarzem Rastiagajewem, który wczoraj w nocy w restauracyi na dworcu wiedeńskim dobył rewolweru i chciał strzelać do niewinnego człowieka (poza służbą), zmuszając go pod groźą śmierci, by ukląkł i całował go w kolana i stopy! Wzięto go do czubków, lecz ile nadużyć i zbrodni mógł popełnić aż do tego czasu, o których nic się nie wie.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Wtorek: „Kupiec wenecki", komedya w 5 aktach Szekspira. (Ceny miejsc zniżone do połowy).

Środa: „Uczta Herodyady", poemat dramat. w 3 aktach z intermedyami Jana Kasprowicza. (Ceny miejsc popularne).

Czwartek: „Letnicy", komedya w 4 aktach M. Gorkiego. (Ceny miejsc popularne).

Sobota: „Dostojne igraszki", komedya w 4 aktach Zygmunta Morawskiego (po raz pierwszy).

Niedziela: „Królewna Pokrzywka", baśń fantastyczna w 3 aktach Gabryeli Reuter. przerobił na scenę A. Walewski (po raz pierwszy). Nowa wystawa.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.**

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny $7^{1}/_{2}$ do $8^{1}/_{2}$ wieczorem: p. Adam Siedlecki: „Teoretycy rewolucyi rosyjskiej".

Z CARATU.

Proces zabójcy Sergiusza.

Moskwa, 10 kwietnia. (Pet. ag. tel.). Proces zabójcy w. ks. Sergiusza wyznaczono na 19 bm.

Z Finlandyi.

Helsingfors, 10 kwietnia. Finlandzkie stany wiejskie uchwaliły przesłanie do cara adresu z wyrażeniem radości z powodu wstrzymania rozporządzenia w kwestyi służby wojskowej i usuwania z urzędu sędziowskiego, w czem widzą zamiar cara przywrócić narodowi finlandzkiemu pełnię jego praw.

TELEGRAMY.

Straszna katastrofa.

Madryt, 10 kwietnia. Próby z będącym w budowie rezerwoarem na 500.000 m³ spowodowały straszną katastrofę. Ogólna liczba zajętych tam robotników — według tutejszych dzienników — wynosiła 435, z tych, jak sądzą, 235 zginęło. Rada gabinetowa uchwaliła wybór komisyi śledczej dla stwierdzenia, na kogo spada wina. Komisya będzie się składała w połowie z cywilnych, w połowie z wojskowych, a przewodniczącym będzie generał Cerero.

Madryt, 10 kwietnia. Onegdaj w nocy wydobyto jeszcze jedne zwłoki. Pod gruzami ma się jeszcze 70 zwłok znajdować. Kilku rannych, wydobytych z pod gruzów, zmarło w szpitalu.

Madryt, 10 kwietnia. Robotnicy i studenci z czarnemi szarfami zbierają składki dla rodzin ofiar. Składki płyną obficie. 700 robotników jest zajętych przy uprzątaniu gruzów. Dotąd nie znaleziono żadnych nowych ofiar.

Zaburzenia studenckie.

Walencya, 10 kwietnia. Studenci spalili wczoraj wieczorem w pobliżu szpitala kilka wozów tramwajowych.

Z Macedonii.

Konstantynopol, 10 kwietnia. Od czwartku zabarykadował się oddział Bułgarów w domu w Radowiszty (okręg Skoplia). Oddział ten rzucał bomby dynamitowe na tamtejszy garnizon, liczący 70 ludzi. Wczoraj odeszły z Strumicy posiłki wojskowe.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Do Komitetu majowego** zapisywać się mogą Towarzysze i Towarzyszki w Związku stow. robotniczych w Krakowie, Mały Rynek 6, i w administracyi „Naprzodu", Sławkowska 29.

× **Posiedzenie zarządu Związku stow. rob. w Krakowie** odbędzie się we wtorek 11 b. m. o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem.

× **Walne zgromadzenie Chóru robotniczego w Krakowie** odbędzie się we środę 12 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob., Mały Rynek 6. Uprasza się o liczny udział. Tego samego wieczora próba Chóru.

× **W Podgórzu** w lokalu stow. „Postęp" odbywają się w każdą środę o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem wykłady tow. dra Gumplowicza o programie partyjnym.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ignacy Daszyński.

Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ulica Zielona 7. (Telefon Nr. 510).